dniową, za 125 franków od osoby, dzięki biletom książeczkowym „Towarzystwa podróży Delaroute". Wszak znasz, maleńka moja Gizelo, słodka Gizelo, podróże „Delaroute"?

— — — — — — — —

Jan Fardot czytał „Porwanie" zespołowi aktorskiemu, gdy przybiegła zdyszana Mary i szeptem opowiedziała:

— Delaroute prosił, by go autor przytoczył, a wynik okaże się później. Natomiast Bleyel odmówił. Mówiono mi, że może Agrard. Biegnę spróbować.

Fardot zwrócił się do artystów.

— Zatrzymaliśmy się na scenie VI-ej. Przed przystąpieniem do VII-ej pragnąłbym wprowadzić małą zmianę. Sprawdźcie, proszę, na waszych rolach: „Siedziałaś przy pianine, przy twojem pianinie Bleyela". — Wszak tak macie? Otóż zdaje się, wiedzą wszyscy, że Bleyelowskie pianina są niewiele warte. Napisałem tę firmę odruchowo. Poprawmy więc na pianino... no, naprzykład Ayrarda.

Cóż stało się potem? Czy Fardot dowiedział się, że i pianina Ayrarda nie są dobre, czy nie podobało mu się brzmienie tego słowa, dość, że nazajutrz polecił zmienić w rolach Ayrard na Pord. Sprawiedliwość w ocenie firmy leżała mu snać bardzo na sercu, bo zmieniał jeszcze trzykrotnie nazwę fabryk, aż wreszcie zdecydował się na Krieckelsteina.

W przededniu premjery Fardot został wezwany do dyrektora. Poszedł z biciem serca. A nuż dyrektor uważa, że sztuka jest zbyt długa i zechce skreślić te właśnie repliki, które mają przynieść tyle radości Fardot'owi, a zwłaszcza Mary?

— Mój drogi, zawsze uważałem, że komedja twoja jest arcydziełem — oświadczył mu dyrektor. — Chciałbym, abyś nie doznał zawodu, i szczęśliwy jestem, że mogę ci dać zapewnienie wielkiego sukcesu.

— Dyrektorze! Moja wdzięczność...

— Wyobraź sobie, że udało mi się nakłonić słynnego Layrimard do podpisania twej sztuki. Możesz sobie powinszować. Powodzenie zapewnione, a na twoje dziesięć procent zysku Layrimard zgodził się brać tylko osiem.

— — — — — — — —

„Porwanie" doznało entuzjastycznego przyjęcia.

Nazajutrz po premjerze słynny Layrimard zaprosił Fardot z żoną na obiad. O sztuce mówiono niewiele, bo Layrimard nie znał jej prawie wcale. Miał on zresztą w tym samym czasie pięć innych wystawianych komedyj. Z grzecznym uśmieszkiem powiedział tylko autorowi:

— Cieszę się, że poznałem pana. Wcale niezła jest nasza sztuczka...

Przy nadziewanym indyku służąca podeszła do mistrza Layrimard i wywołała go, mówiąc:

— Proszę pana, przynieśli pianino z firmy Krickelstein!

— Pianino?

— Tak, proszę pana.

Layrimard wyszedł, dość długo zabawił, a gdy ukazał się we drzwiach, kończył z uśmiechem, zwrócony do przedpokoju:

— Proszę podziękować domowi Krickelstein. Oczywiście w tych warunkach godzę się chętnie.

A smakując na nowo pierś indyczą, usiłował dać gościom parę wyjaśnień. Żona przerwała mu ostro:

— Nie tłumacz się, Julku! To szczyt roztargnienia. Zamawiasz pianino u Krickelsteina, i po dwudziestu czterech godzinach zapominasz o tem...

— Państwo nabyli pianino? — szepnęła Mary zmieszana, i chcąc sobie dodać rezonu, westchnęła — Ja tak lubię muzykę... Ale Janek nie może pozwolić sobie na ten wydatek.

Layrimard z głębokim ukłonem oświadczył:

— Zechce droga pani korzystać z naszego pianina — w ciągu 30 dni jest ono całkowicie do pani dyspozycji, kupiłem bowiem dziś rano dwa bilety okólne w Towarzystwie Delaroute i jadę z moją żoną zwiedzić Szwajcarję....

Tłum. Ir.

———o———

## Aleksander Penkalski

W roli księcia Indyj w obrazie „Wieczna Młodość"

## Szaliapin w garkuchni

Światowej sławy bas rosyjski, Szaliapin, bawiąc obecnie w New-Yorku, przeprowadza studja nad życiem nędzarzy amerykańskich. Na fotografji naszej widzimy go w garkuchni Bowery, w towarzystwie jednego z gości.

Redaktor: **Klemens Orchulski.**

Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 4 lipca 1926 roku. Nr. 27.

# Z Państwowego Seminarjum Ochroniarek.

Dnia 21-go b. m. w Państwowem Seminarjum dla Ochroniarek w Łodzi odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru i zakończenia roku szkolnego. Obecni pp. kurator J. Owiński, dyr. seminarjum M. J. Łabęcka, pułk. M. Polkowski, ks. St. Wilk, członkowie Opieki Szk. i grono nauczycielskie wraz z abiturjentkami.

# Teatralja.

**Z teatrów warszawskich. — Międzynarodowy zjazd autorów dramatycznych. — Z Polskiego Instytutu Teatralogicznego. — „Anja und Esther“.**

Nie wiedzie się doprawdy jakoś w tym sezonie Teatrowi Narodowemu. Od nieudanego „Fausta“ począwszy, w szybkiem tempie postępuje degryngolada, której szczytowym punktem jest niewątpliwie wystawienie „Burzy“ Szekspira.

Dziwne jakieś licho wyprawia harce w zakamarkach teatru, który miał i powinien być — pierwszą sceną polską. Teatr Narodowy jest wszak benjaminkiem ojców stolicy; posiada ogromny zespół, wśród którego jaśnieją całe konstelacje gwiazd pierwszej wielkości; kierownik literacki Teatru, p. St. Miłaszewski, w początkach swej działalności złożył niejeden dowód prawdziwie artystycznej troski o poziom i rozwój powierzonej mu sceny. A jednak coś się tam popsuło na dobre, czego wyrazem właśnie owa „Burza“, która wywołała prawdziwą burzę w prasie warszawskiej.

Głosy bardzo ostrej, lecz zasłużonej krytyki wielce niefortunnego widowiska pięknej baśni szekspirowskiej brzmią w zadziwiająco zgodnem, jak na nasze stosunki, unisono. Odmówiono inscenizacji „Burzy“ niemal wszelkich wartości artystycznych, nazywając ją „skandalem“, czemś „niesłychanie ponurem i przykrem“, „rewelacją złego smaku“ itd. Nie pomogła ani reżyserja Jaracza, ani dekoracje Drabika, tym razem wyjątkowo zresztą nie budzące podziwu. Przedstawienie nie kleiło się i rozpadało, realistyczne ujęcie rzeczy spaczyło zupełnie sens i ton miłej i poetycznej bajki, zaś nierówny i nie stojący na wysokości zadania przekład p. Barbary Zanówny sprawiał wykonawcom takie trudności, że nawet bardzo wytrawni i rutynowani aktorzy zapominali dosłownie języka w ustach. Słowem — klapa na całej linji. Wprawdzie po pierwszem przedstawieniu poprawiono to i owo, wygładzono, co się dało, ale wrażenie premjery było tak niezatarcie przykre, że niewiele tu się już odrobić dało. Według powszechnego mniemania wina tego wszystkiego leży po stronie kierownictwa literackiego teatru, które potraktowało Szekspira z dziwnem lekceważeniem i pośpiechem.

W Operze — premjera polska „Król Roger“ — Karola Szymanowskiego. Liberto napisał Jarosław Iwaszkiewicz, obrazując w symbolicznej opowieści walkę pogańskiego piękna antyku z bizantyjską skostniałością; zwycięża radosny Djonizos, niewoląc czarem swej słoneczności Króla Rogera, królowę Roksanę i cały dwór monarszy.

Dramatyczności operowej w najnowszem dziele Szymanowskiego jest jednak niewiele. Pomimo bardzo pięknych i ciekawych muzycznie poszczególnych partyj, opera jest raczej poematem symfonicznym, w którym działania i kontury bohaterów zacierają się i zlewają w morzu orkiestrowej polifonji. Trudna i staranna instrumentacja, piękno niektórych motywów, stylizacja na barwność — składają się na dzieło wysoce interesujące zwłaszcza dla wykształconego muzycznie ucha. Laicy zaś zachwycać się może będą raczej wspaniałością dekoracyj i kostjumów oraz bogactwem zasobów wokalnych głównych wykonawców, w osobach pp.: Dobosza, Mossakowskiego, Korwin-Szymanowskiej i Janowskiego. Operę prowadził znakomicie dyr. Młynarski pokonywując zwycięsko piętrzące się przed zespołem trudności „Króla Rogera“.

W gmachu zbankrutowanej operetki — „Nowości“ organizuje się już sprężyście pod kierownictwem p. Andrzeja Marka nowy zespół dramatyczny pod firmą „Teatr Niezależny“. ćDumna ta nazwa wskazuje na nowatorskie i reformatorskie tendencje Teatru. Mino tych zamierzeń, Teatr Niezależny ośmiela się jednak liczyć na poparcie szerszych sfer publiczności, dla których magnesem ma być — taniość miejsc. Na inaugurację Teatr Niezależny wystawia sztukę St. J. Witkiewicza p. t. „Bzik tropikalny“. Powodzenie tego — najoryginalniejszego wśród autorów dramatycznych polskich — pisarza i niedawne sukcesy w Teatrze Małym — robią, jak widzimy, swoje. Jeszcze trochę — a teatry warszawskie zaczną wydzierać sobie sztuki Witkiewicza....

W tych dniach odbył się w Paryżu międzynarodowy kongres autorów dramatycznych,na którym Polskę reprezentowali: pp. St. Krzywoszewski, L. H. Horstin i Z. Kleszczyyński. Delegacja polska zgłosiła dwa przyjęte jednomyślnie wnioski: w sprawie wzajemności przedstawicielstwa w każdym kraju oraz w sprawie wzajemności przekładów i obrony autorów przed niepowołanymi tłumaczami Pozatem zjazd uchwalił powołać do życia międzynarodową Konfederację związków autorów dramatycznych z siedzibą w Paryżu. Przewodniczącym Konfederacji obrano de Flersa. Poruszono też na zjeździe sprawę projektu „Teatru Międzynarodowego“, którego propagatorem — o czem już pisaliśmy — jest dyrektor paryskiego „Odeonu“ p. Firmin Gémier. P. Gémier ma w najbliższej przyszłości przybyć do Warszawy, w celu porozumienia się z właściwemi czynnikami co do swych projektów „międzynarodówki teatralnej“. Ustalono wreszcie, że zjazd przyszłoroczny odbędzie się w Rzymie.

Rada Polskiego Instytutu Teatrologicznego postanowiła przystąpić do opracowania bibljoteki monografji „ludzi teatru“, powołując w tym celu specjalny komitet w składzie dyr. Brumera, dyr. Kotarbińskiego, prof. Łempickiego, prof. Ujejskiego i p. F. Siedleckiego. Pierwszą z cyklu monografij będzie dzieło p. F. Siedleckiego o Helenie Modrzejewskiej. Następnie projektowane jest opracowanie monografji Bogusławskiego, Żółkowskiego, Królikowskiego, Rychtera i Rapackiego.

Syn znanego pisarza niemieckiego Tomasza Manna, Keans Mann — zadebiutował niedawno, jako autor, sztuką p. t. „Anja und Esther“ na scenie „rewolucyjnej“ berlińskiej „Junge Beuhne“. Sztuka ta oparta jest na konflikcie pomiędzy światem cichego przytułku dla dzieci nieślubnych, a światem zewnętrznym — w osobie zdrowego, brutalnie bezwzględnego młodzieńca. Młody autor posolił swą sztukę pewną dozą różnych przewrotności seksualnych, co zresztą nie obroni bynajmniej „Anji und Esther“ przed zarzutem słabizny i licznych banalności. I gdyby autor nie był — jak wspomnieliśmy — synem Tomasza Manna, wątpliwe bardzo, czy słaba sztuczka znalazłaby się w programie jednego z poranków niedzielnych „Junge Baehne“.

**Delta.**

## Pożegnanie zasłużonego dowódcy O. K. IV.

**Dnia 20 ub m. uroczyście żegnany był przez reprezentantów wszystkich sfer Łodzi, ustępujący z zajmowanego dotychczas stanowiska i wyjeżdżający dowódca O. K. IV., p gen. dyw. Jung.**



## Ze zjazdu komisyj współpracy intelektualnej.

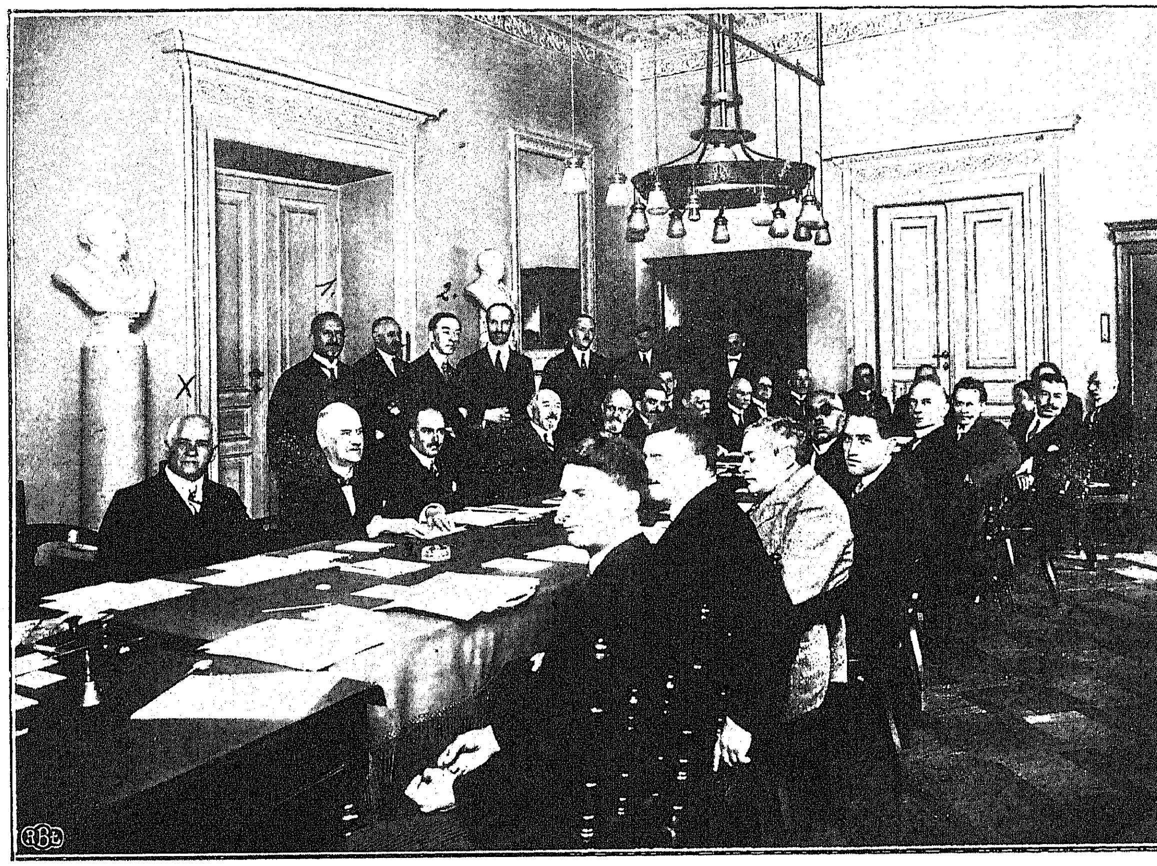

**Konferencja komisji wszystkich państw Europy, odbyta z inicjatywy Ligi Narodów 21 czerwca w Warszawie 1) Prezes polskiej komisji prof. Lutosławski, 2) J. Luchaire dyr. Instytutu. 3) Prof. Wadescöld (Finlandja) — przewodniczący konferencji.**

## Fragment rynku w Łodzi.

**Łódzcy dozorcy, zaopatrujący się w miotły na Zielonym Rynku.**

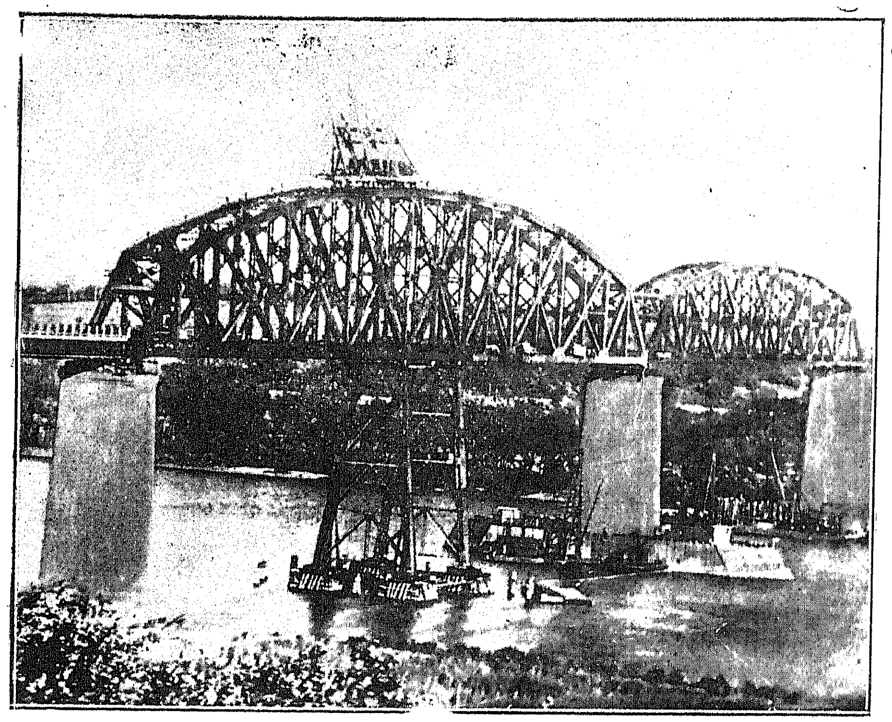

Amerykański cud techniki Gigantyczny most na rzece Hudson.

Dr. Besredk i Plotz wynalazcy środka immunizacyjnego przeciw tyfusowi.

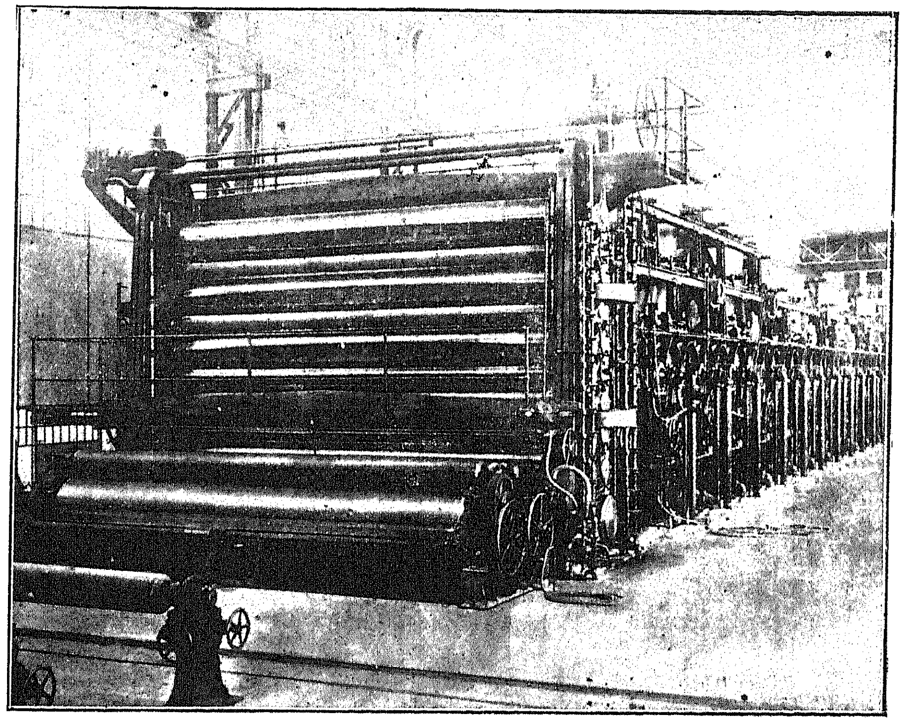

Niezwykłej wielkości maszyna papiernicza, wyprodukowana w Niemczech.

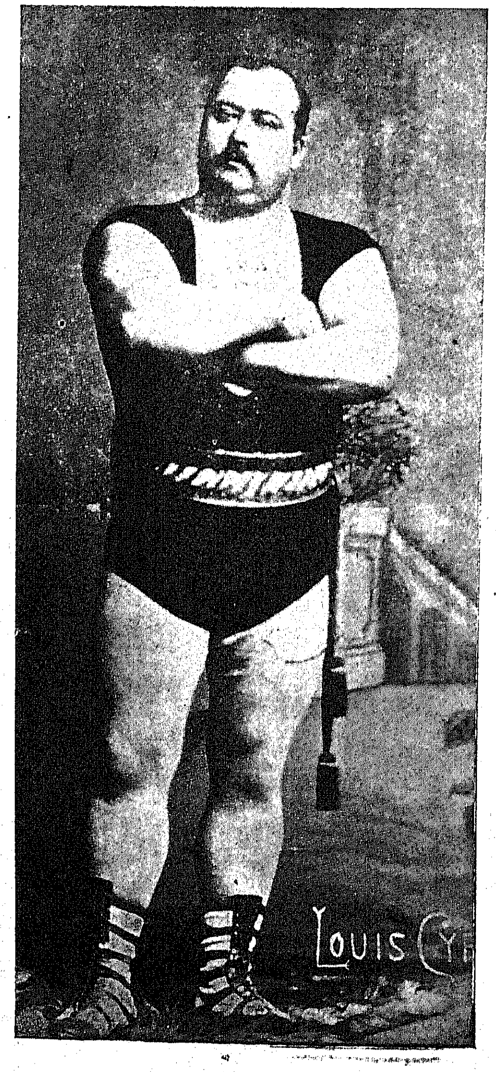


Herkules kanadyjski, Louis Cyr.

Zespół taneczny Koszutskiej z „Perskiem Oku" w Warszawie.

Popularny gracz Polonji warszawskiej kpt. Stefan Loth, obchodził na meczu Polonia — Wisła rzadki jubileusz 200-go meczu w barwach klubu.

# Ze sportu.

Organizatorzy R. N. W. F. i Przysposobienia Woj. z gen. Bukackim, wicemin. Łepuszańskim dr. Kopczyńskim i dr. Zawadzkim.

Dr. M. Orłowicz członek R. N. W. F. i P. W.

„Ertmański (Warta) mistrz wagi średniej 1926 r.

Ppułk. W Osmólski członek R. N. W. F. i P. W.

We Francji w programie wychowania fizycznego pań — gimnastyka rytmiczna znajduje się na jednem z pierwszych miejsc.

Fragment biegu na 110 m. z płotkami podczas meczu Berlin — Amsterdam — Budapeszt — Rzym — Oslo.

Polskie rekordzistki p. Wovnarowska, Jabłczyńska i Gerloff na zawodach.

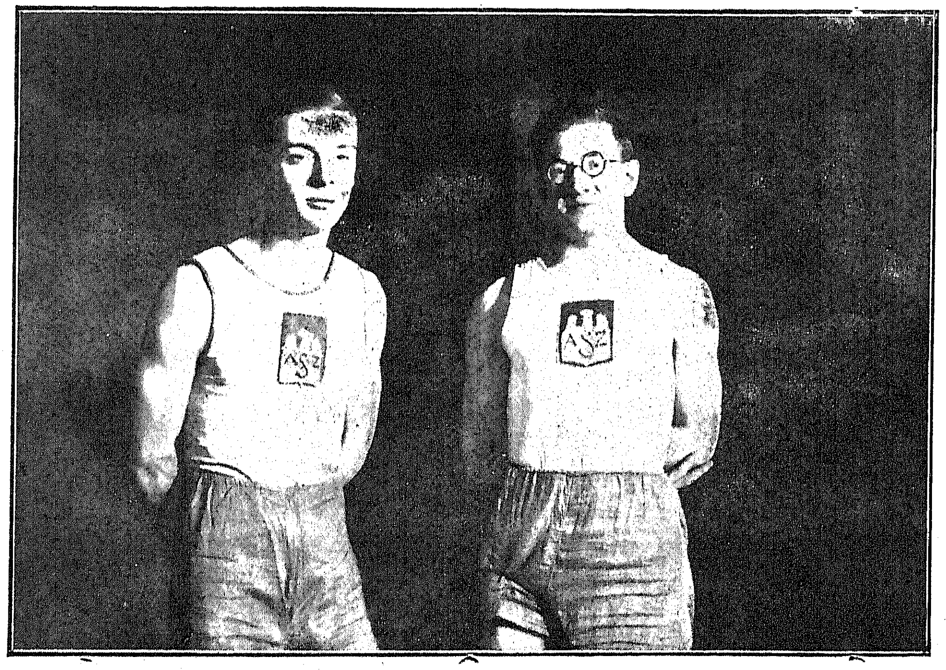

Zwycięzcy w skokach. Fedorowicz i Maciaszczyk, obaj z AZS Warszawa

Finlandczyk Niitymaa rekordzista olimpijski w rzucie dyskiem

MICHAŁ ASANKA-JAPOŁŁ.

## Ona...

W głębi wielkiej sali barokowej prowincjonalnej kawiarni siedział ukryty, jakby stronił dzisiaj od ludzi, Czerski, artysta-malarz. Nie zwracał uwagi na ukłony, nie czytał gazet, jak zwykle ulubionych, zwłaszcza miesięczników z karykaturami, przyczem śmiał się ucieszenie... Dumał tym razem nad niedopitą czarną kawą, zapalając pokroć razy niedopałek papierosa, a przy tej czynności mechanicznej, coś mamrotał do siebie... Trzęsły mu się wargi, oczy, wpatrzone w chram własnej duszy, ilekroć spoglądnęły poza nim na obcy mu dzisiaj świat sali, były wyrazem bólu, nawpół obłąkanego człowieka... A przecież kiedy indziej śmiały się te same oczy radością i szczęściem... Kochałem go za tę radość szczerą w oczach, za tę energję życia, że w mieście prowincjonalnem nie zginął, ale był tym samym człowiekiem zapału, jak za lat pobytu w stolicy, wówczas uczeń Akademji Sztuk Pięknych...

Nie zraził mię wygląd Czerskiego, choć mógł każdego strwożyć, ale jak zawsze serdecznie przystąpiłem, aby mu przerwać melancholję, z którą mu nie było do twarzy, zwłaszcza w atmosferze kawiarnianej...

— Witajcie! — — — gruchnąłem serdecznie, a lubo zmroził mię wyraz jego twarzy, przemogłem lęk, by się uśmiechnąć i rozprószyć smętek z oblicza przyjaciela.

— Siadaj! — — — odrzekł głucho, jakby echem dzwonu, a nie serca...

Spełniłem rozkaz, ale trochę zakłopotany, czy nie postępuję brutalnie, wyrywając go z myśli, czy tam marzeń, jakiemi Czerski winien się upoić, nasycić, jako własnością duszy tego człowieka. Wtem przerwał milczenie:

— Czyś widział moją żonę? — — —

Czułem, że zawstydził się swojego pytania... Dodał: — bo wiesz, ona... — — — lecz, nie dokończył, jakby głos jego był struną, która, wydawszy ton ostatni, pękła...

Wiedziałem, że na takie pytania, czy pytanie, nie daje się odpowiedzi. Wyrwane z chaosu myśli, muszą wrócić, jak fale odpływu i przypływu morza tych myśli naszych. Ale odpowiedzieć należało: — Wracam z wystawy, a że po drodze kawiarnia, więc w nadziei, że ciebie spotkam, czegoś się dowiem, wpadłem! — — — Ale, coś smutny mój artysta... Siedzi, jakby go sądzono... — nie dokończyłem, bo Czerski, właśnie do zbliżającego się służącego, rzucił zorkazująco: — Dwa koniaki i dwie

czarne kawy! — — — Było to odpowiedzią na moje słowa!

Czułem, że chce się z dziecięcą chęcią wywnętrzyć, że nie może ukryć przede mną myśli, które — jako u plastyka, były zbyt obrazami, aby się je dało zniweczyć, jak proste dźwięki mowy codziennej... Oczy mu jaśniały blaskiem, jakby je paliła gorączka, czy ten ból, który nieraz nas męczy, dławi, a oczami mówi... Piliśmy zdrowie i milczenie przerywali tą czynnością tłumienia za wszelką cenę...

Wszedł chłopak z różami, a zbliżywszy się do nas, wręczył i jemu pęk, aby go kupił. Pęk świeżych, tak wprost czarujących róż... Opowiedziałem mu, jak w Genewie, gdy siedziałem w towarzystwie jakiejś damy, za ostatnie trzy franki, kupiłem pęk kwiatów dla niej, a ona... Tu nie dał mi skończyć, lecz dodał:

— Tak! — a ona wyśmiała się że spotkała głupca, ale powiem ci, że ty nim byłes chwilowo w Genewie, a ja taką damę obsypuję różami, a ona... myślisz, że śmieje się chociaż bodaj zato do mnie, lub podziękuje, albo uściśnie dłoń moją, która tak pracuje... Nie! uważa mię tylko za dostarczyciela pieniędzy, za parawan, aby na prowincji mówiono, że... mąż mój, artysta... że kocha mię, a ... ona... — — — Zaśmiał się, ale strasznie, a wkońcu dodał:

— Wiesz... kochanka przyjmuje! — — — — — — Coś mu znów urwało strunę głosu i tej skali, aby nie kończyć, aby raczej skończyć z tą muzyką! — — —

Próbowałem rozwiać tę szarą, ołowianą chmurę, słonecznym wyrazem, ba odważyłem się na frazes: — O ile słyszę, wszyscy was tutaj za wzór stawiają!...

— Kłamstwo! — przerwał gwałtownie parę bab i może tych lalek upudrowanych w to wierzy, plecie głupstwa, ale wiem, że między sobą gadają na ten temat inaczej, a ofiara, kto.... ja, ja, a nie ona...

Znowu piliśmy. A dymy i milczenie upiorne nas dręczyło i strącało w odmęt u mnie domysłów, u niego szaleństwa...

Wtem on dał początek przerwanej kanwie myśli i słów — jego obrazowi:

— Morski! tyś dobry człowiek (na co mu skinąłem, boć sumienie mi pozwalało!) ty to rozumiesz: wszak ona winna mi być wdzięczną. Wywiodłem ją z bagna. Woziłem ją po świecie, aby obudzić w niej utajone pragnienia wyższe, piękna, aby ze mną współpracowała.... A ona tylko: „ty masz długi i nic więcej!“.... Dzisiaj i tego mi nie zarzuci, boć pracą zdołałem wszystko wyrównać, okryłem ją sławą, boć z częstych wystaw mówią o kim, o portrecie Elżbiety Czerskiej..... Ale sukcesy jej nie sycą: jedynie się spyta, czy sprzedałeś obraz hrabiny S... ha, ha, ha... potrzebuje na suknię, aby się wydać piękną temu gachowi...... znasz go! ten smarkacz! A ona... ona! Tu już zdał się jęknąć instrument, którego strzaskane szczątki drgęły po raz ostatni tym głosem zabicia w echach smutku....

— Wiesz co — nagle krzyknął — pójdziemy teraz do domu, tam będzie ona...

Spieszył szybko, tak że nie mogłem mu nadążyć. Nagle zwolnił kroku i począł mówić w oderwanych zdaniach:

— Czekajmy, niech się Woynowicz nią nasyci... niech ją przy świadkach, moich obrazach obejmuje... Wiesz! ona zasłania mój portret... Boi się ócz na... autoportrecie męża... Trwożą je, a może Woynowicza... A jednak ona go kocha... ona....

— Uspokój się, Woynowicza możesz usunąć spokojnie a żonę przekonać... Chodźmy lepiej gdzieś — np. do „Imperjalu“ na herbatę... Muzyka! — — — Próbowałem wysiłkiem panować nad sytuacją.

— Nie! dzisiaj nie, muszę skończyć... ona... — aż mię ciarki przeszły, jak te słowa padały gwałtownie, bezwzględnie! Jeszczem myślał, że potrafię go nakłonić do zaniechania zamiarów, jakie mimowoli wyczuwałem w niedalekiej przyszłości, lecz nic nie pomogło!

— Tyś silniejszy — próbowałem — jako artysta zdołasz to pokonać!..

— Skończę raz...

Mieszkał daleko za miastem. Za parkiem, przez który szliśmy wolniej, bo tłumy ludzi trzeba było omijać, zaś wielu znajomych; choćby przelotnie witać...

Czerski jak obłąkany, prawie, że nie poznawał nikogo, a już wydał mi się, jakby w gorączce zgoła, nie panujący nad sobą...

Był mały wodotrysk, a tam dokoła gazony kwiatów w zieleni i cudnej świeżości życia...

— Lepiej, abyś się przypatrzył i namalował, a mógłbyś utopić chwilowe zdenerwowanie... — w ten sposób siliłem się na rozproszenie jego myśli.

— Nie, już ją zobaczysz! ona...

Śmieszyć mię to zaczęło, ale ostatecznie tkwiła w tem prawda, więc i ból istotny, bezmierny, aby go odrazu zniszczyć słowem lub chęcią metamorfozy. Widziałem, że Czerski był jak lawa wulkanu, nie znosząca tamy, a tchnąca zniszczeniem wszystkiego!

Trzymałem go za rękę, gdy wtem dochodziliśmy do jego willi, właściwie mieszkania, jakie wraz z pracownią zajmował, niemal na piętrze całem.

Oświetlona rzęsiście pracownia. Z poza firanek muślinowych dwie sylwetki cieni migały, rzucając kontury w ruchach różnej pozy....

Mimowoli przyszło mi na myśl: co za biedny ten artysta na tle takiego życia. — „Tu miłość jego szalona, tam za firanką: ona, ona, ona...“

Skojarzyło to pojęcia w tej prawdzie, że życie artysty często tragedją, zda się mieszać w najczystszym krysztale z napojem upojeń truciznę... A w dodatku na tej prowincji, gdzie ludzie znali tylko plotki i radość pustą z cudzego nieszczęścia, jak gazety sensację lub pstrokaciznę tematów ciekawych, łechcących...

Jego cierpienie uskrzydlało ducha, ale staczało człowieka w najstraszniejsze odmęty. Trudno panować nad sobą. Przepracowany już nie znał granic, względnie nie mógł znieść upodlenia...

Wsparty na mojem ramieniu, mówił cicho, przez ty:

— Tam ona!

I cień kobiety snuł się z poza firanek tajemnicą dwóch żyć ludzkich, cień straszny, jakby na pustyni, gdzie tego długość straszy, przeraża... Dokoła cisza.

— Tam mój ból majaczy, a sztuka się patrzy na to.... wytrzeszcza oczy.

Nie mówił, ale tak mi się zdawało, że podobne słowa słyszę!

A on sięgnął do kieszeni...

— Ejże! Czerski, czyżby brak woli, jak was kocham, nie gińcie dla niej!...

Wyrwał się odemnie i poleciał jak szalony! — — —

Nie sposób było lecieć, ani też zatrzymywać go. W domu zastałem depeszę, że matka chora. Wyjechałem najbliższym pociągiem. W uszach brzęczało mi natrętne słowo: ona... ona...

Przy chorej matce czytałem dzienniki z kilku dni, kiedy po operacji szczęśliwej zasnęła. Wyszedłem do drugiego pokoju, aby z „naszej prowincji“ odczytać: Tutejszy malarz, zastawszy w swej pracowni żonę wraz z panem W(oynowiczem), dał do obojga trzy celne strzały, a potem odebrał sobie życie“ — —

Z telegraficzną kroniką złączyło się słowo: ona... ona...

—o—

## Prof. Antoni Adamus,

**dyrektor zespołu orkiestralnego Warszawskiej Radjostacji nadawczej, napisał ilustrację muzyczną do sztuki Wacława Grubińskiego „Księżniczka żydowska“.**

**Redaktor: Klemens Orchulski.** Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego“.**



# Łódź w ilustracji

**DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.**

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 11 lipca 1926 roku. Nr. 28.



## 75 lat na straży rzemiosła.

W dniu 29 ub. m. uroczyście obchodził jubileusz 75 lecia swego istnienia Cech Starszych Tokarzy w Łodzi. Obchód uświęcili swą obecnością przedstawiciele zawodów pokrewnych ze sztandarami cechowemi.